

# Przestrzenie reportażu

O *Dziennikach*

*kołymskich*

Jacka Hugo-Badera

**MATEUSZ ZIMNOCH**

Najnowsza książka Hugo-Badera, mimo że realizuje dwa przeplatane gatunki dziennika i swobodnej reporterskiej impresji, jawi się jako prawdziwy reportaż. Dzieje się tak w dużej mierze za sprawą przestrzennej osi utworu, jaką jest Trakt Kołymski – przestrzeń kondensacji zdarzeń i czasów

**K**lasyfikacja książki Hugo-Badera przysparza sporych trudności, choć – trzeba przyznać – nie jest to szczególnie *novum*. Autorzy, lecz również wydawcy i recenzenci prozy faktograficznej, coraz częściej lawirują w gaszczyku przedawnionych kategorii genologicznych, bądź tworząc dziwaczne mutacje (jak w przypadku *Córenki* Wojciecha Tochmana określanej jako opowieść reporterska), bądź też zwyczajnie opatrując jeden tekst wieloma terminami (przykładem książka Mariusza Szczygła *Zrób sobie raj*, „łącząca esej z pamiętnikiem, felietonem i reportażem”, a przez niektórych określana mianem eseju wielogatunkowego).

Niezależnie od dylematów teoretycznych należy stwierdzić, iż najnowsza książka Hugo-Badera jawi się w ich świetle jako szczególna. Tytułowa klasyfikacja gatun-

kowa odnosi się do *Dziennika kołymskiego* publikowanego w Internecie w trakcie podróży autora, realizującego podjęty gatunek w sposób wzorcowy. Publikacja książkowa natomiast to wersja rozszerzająca go o formy reportażowe. Tym samym klasyczny dziennik staje się punktem wyjścia do większej formy utkanej z licznych fragmentów. Rozłączne traktowanie wersji pierwotnej i reporterskiej nadbudowy (*Dziennik kołymski* różni się od pozostałej części tekstu nawet typografią) pozwala na lekturę w trybie komparatystycznym. Autor deklaruje we wstępie: „Wcale nie trzeba tej książki czytać od deski do deski. Żeby odbyć ze mną całą podróż, wystarczy przeczytać *Dziennik*, zatem co drugi, trzeci rozdział”. Dodaje jednak: „Ale najlepsze, co mnie w niej spotkało (...) opisane jest w pozostałych rozdziałach”.

I rzeczywiście, o ile sam dziennik nie jest szczególnie interesujący ani poznawczo, ani literacko, o tyle lektura całościowa spełnia całą podróż, wystarczy przeczytać *Dziennik*. W dyskusjach, jakie miały miejsce po ukazaniu się książki, zarzucano mu wprawdzie błędy merytoryczne (np. niezgodność danych geograficznych) oraz zbyt dużą koncentrację na własnej osobie, trudno jednak pojąć te zarzuty w obliczu jawnego zorientowania na subiektywizm podmiotu już w samym tytule. Oto właśnie przykład sytuacji, w której reportażowa etykieta zaczyna być niewygodna, a próba jej odrzucenia na rzecz najbardziej subiektywnego gatunku faktograficznego – dziennika – zdaje się koniecznością.

Czy jest to jedynie kwestia etykiety? Odpowiedź nie jest jasna. Oczywiście, wszystko zależy od tego, jak traktować reportaż. Jeśli dogmatycznie, to owszem – jest to wyłącznie rzecz etykiety. Jednak cała książka, mimo że realizuje dwa przeplatane gatunki dziennika i swobodnej reporterskiej impresji, jawi się jako prawdziwy reportaż. Dzieje się tak w dużej mierze za sprawą przestrzennej osi utworu, jaką jest Trakt Kołymski – przestrzeń kondensacji zdarzeń i czasów. Pokonywanie trasy przez reportera przypomina umyślnie wywoływanie lawiny: Bader nie ogranicza się do możliwie wiernego opisu świata – nieustannie wskrzesza przeszłość. Powołuje do istnienia świat, który odszedł, nakładając go na rzeczywistość. Mniej tu jest weryfikacji, więcej mityzacji. Mniej materii, więcej symbolicznych odniesień i śladów. Czas teraźniejszy upada pod ciężarem historii, *de facto* umożliwiając suchą i rzetelną reprezentację rzeczywistości.

Kołyma jawi się w gruncie rzeczy jako miejsce wydzielone ze świata, jako Foucaultowska heterotopia. Przestrzeń pozostaje zamknięta – funkcjonuje nawet nazwa „Wyspa Kołyma” – natomiast czas został zamrozo-

ny – realia Związku Radzieckiego pozostają w mocy. Jest to miejsce, w którym funkcja symboliczna przeważa nad semiotyczną i dlatego właśnie pierwotne założenie Badera nie zostało zrealizowane. Próba pokazania, „jak się żyje w takim miejscu, na takim cmentarzu (...) jak się tu płacze, płodzi i wychowuje dzieci, zarabia, pije wódkę, umiera”, uległa pod naporem nadbudowy symbolicznej. Kołyma jako miejsce bez teraźniejszości, w którym z powodu tego, co stało się dawniej, nie dzieje się już nic, to przestrzeń całkowitego wyobcowania, pozostawiająca specyficzne piętno. I stąd końcowy rytuał oczyszczenia przez szamanke Edii Dore; rytuał obejmujący nie tylko reportażystę, ale także przyszłych czytelników jego książki.

Nie sposób pozostać obojętnym wobec ogromu traumy, jaką nasączona jest opisywana przestrzeń. Być może dlatego *Dzienniki kołymskie* w szczególny sposób wymykają się klasyfikacjom. Lektura nie należy do przyjemnych ani lekkich – to zaś wymaga zastosowania szczególnych form wyrazu. Trudno się dziwić, że Bader sięgnął właśnie po dziennik – dało mu to legitymację do napisania tego wszystkiego, co w przypadku tradycyjnego reportażu mogłoby być uznane za nadużycie (choć i tak nie uniknął on ataków). Tak czy inaczej, ostatnia książka Jacka Hugo-Badera jest prawdziwym zjawiskiem i dlatego zasługuje na szczególną uwagę. Jest to bowiem opowieść o świecie, który jest czymś więcej niż tylko odległą krainą rządzącą się innymi prawami. Ten świat nieustannie ciąży na naszej pamięci zbiorowej, choć nie zdajemy sobie sprawy z tego, czym on jest naprawdę. ■

▶ **MATEUSZ ZIMNOCH** – student filologii polskiej, filozofii oraz dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wiceprezes Forum Obywatelskiego UJ. Zastępca redaktora naczelnego magazynu „Spectrum”



Jacek Hugo-Bader  
**Dzienniki kołymskie**  
Czarne, Wołowiec 2011, s. 256